

Chmura to bzdura

Dzięki koronawirusowi mogliśmy widzieć chmury aż po horyzont. Niektórzy się tym widokiem zachwycali, że chmury nie rozmazują się w lepkiej mazi krajobrazu na widnokregu a widać je praktycznie do samego końca. I są piękne, kształtne i jak dawniej. Głównym winowajcą smogu jest transport. Wszędzie tak jest i zawsze waha się to pomiędzy tuż ponad 50% aż ponad 70%. Wymyśli, że smog pochodzi z palenisk przydomowych, to typowo pisiorskie brednie.

Wystarczyło, że przestały latać nad Polską samoloty a już niebo przejaśniało. Obojętne skąd się biorą smugi za samolotami, bo już samo to, że są, nie jest niczym naturalnym a potrafią przesłonić znaczną część nieba. Często całe zachmurzenie nad danym – obserwowanym z ziemi – obszarem to kondensat pary wodnej wynikły z ruchu lotniczego. A szare, zamazane widoki nad miastami i w okolicach węzłów komunikacyjnych, to też wynik palenia drewnem w kominku? W to uwierzy tylko taki jak **Daniel Palant**.

Jednak nie o takiej chmurze będziemy tu mówić. Chmura to rodzaj tego czegoś, co w niedużym sposobie przeniesiono z angielszczyzny do naszego języka. Mój dobry kolega, który jako wybitny komputerowiec i programista ciągle nie nawykł do anglosaskiego „młaśnij” czyli „kliknij” i mówi „puknij”, jednak całkowicie dał się zwieść modzie na chmury. Dawniej mówiło się a i dziś (chyba) też, o ludziach oderwanych od rzeczywistości: „Chodzisz z głową w chmurach.” albo „Bujasz w obłokach.”. I o tym porozmawiajmy, bo takich ludzi, którzy uciekają od rzeczywistości albo nie umieją się w niej odnaleźć, można raczej posądzić o uprawianie poezji niż o prozę życia. A tu mamy coś zgoła cudaczego, bo tak zwaną rzeczywistość wirtualną. Wszakże *virtual* to po angielsku: faktyczny, rzeczywisty i prawdziwy. Czyli (sztuczne) odzwierciedlenie rzeczywistości znaczyłoby z angielska: faktyczna rzeczywistość albo prawdziwa rzeczywistość albo (o zgrozo) rzeczywista rzeczywistość. W istocie chodzi o to, by coś wyglądało jak w rzeczywistości. U nas natomiast ten zlepek niedorzecznych słów, czyli „rzeczywistość wirtualna” to coś innego niż rzeczywistość. Dla Anglosasów też to coś innego, ale z ciągłym znaczeniem, jako coś co jest odzwierciedleniem rzeczywistości.

I po tym przydługim opisie weźmy się za te chmury. Chmury to w istocie potężne serwery ukryte w mrocznych (gigantycznych) centrach serwerowych. Takie molochy serwerowe są szybkie i posiadają ogromne możliwości gromadzenia danych. I zawsze są czyjeś. Zawsze ktoś kroi za ich użycie. Zawsze ktoś ma w tym interes, by Twoje dane, drogi Czytelniku, wylądowały na tym serwerze. I zawsze opatrzone jest to gadaniną, że to wygoda, że to szybciej, że to lepiej... jak to zrobią fachowcy. Aplikacje dzisiaj nie leżą na Twoim komputerze, tylko bujają gdzieś w chmurze, która je obsługuje, a Tobie wypływa tylko efekt swego działania. Czysty wirtual. Ty natomiast już nie masz problemu, nie masz u siebie jakiegoś pliku wykonywalnego, który Ci pożera moc procesora. Jesteś jak przypięty łańcuchem członek stada w oborze, który zawsze, gdy tego potrzebuje, dostaje pić, wystarczy tylko że mordą wsadzi w poidło. Micha też nadchodzi w porę, ale i dojenie, i wywózka do rzeźni. Wszystko w porę, wszystko bez kłopotu. Ty tylko masz stać, żreć, wydalać i przynosić pożytki nadzorczy stada. Cóż za wygodne życie. Nieprawda?

Aplikacje już nie są Twoje u Ciebie - są jakby Twoje u innych - u prowadzących chmurę. U właściciela chmury. Czy nie piękne sprowadzenie noszących głowę w chmurach do rzeczywistości? Program nie jest już zawalającym dysk Twego osobistego komputera plikiem, pod który podwiesić Ci się może jakiś wirus, ale jest teraz kontenerem w wielkiej bazie kontenerowej chmury. Ciekawe, czy też czujesz absurd tej sytuacji, czy tylko ja widzę tę niedorzeczność?

Napisałem do mego kolegi, o którym już wspomniałem, krótki sms: „Chmura zaprzecza idei komputera osobistego.”. Odpisał: „Komputerem osobistym jest telefon.”. Myślę, że mi wybaczy to, bo znamy się od szkoły a to zamierzchna epoka, co mu nawypisywałem potem. Słyszymy dzisiaj natrętą proamerykańską propagandę u nas tak zwanej Głowy Państwa, że zachodnia korporacja chce tu u nas zainwestować miliard dolarów w takie właśnie centrum baz danych służące do organizowania chmury. Ilu to ludzi będzie miało pracę i tak dalej i w ten deseń. Amerykanie pokazali w Wietnamie, jak traktują kukły (czy jak ich sami określają - marionetki) prezydentów. Najpierw napuszczają lokal-

nych, by jeden powycinał pozostałych aspirantów do stołka prezydenckiego a potem zostawiają tego najsprawniejszego w wycinaniu, aby sam sobie radził. I zawsze są tacy bezinteresowni, tacy dobrzy, takie wujaszki kochane i nie wietrzące nigdy swego. Otóż dzisiaj na chmurach się doskonale zarabia, to złoty interes, bo wylansowano modę na to noszone w kieszeni poidło, jakim jest telefon. Telefon to telefon. Miał służyć do połączenia ludzi a tworzy w istocie społeczeństwo ludzi głęboko wyalienowanych. Gdybym choć mógł powiedzieć – oderwanych od rzeczywistości. Nie, to poidło wirtualne, noszone zawsze ze sobą, naporzające na człowieka wysokimi mikrofalami i tylko po to, aby było wygodnie sięgnąć do informacji. Tylko po co komu ta informacja? Ludzie mówić się oduczuli, dziś nawet na dworcach mówi za nich program komputerowy. Zobaczcie dokoła – kto dziś rozmawia z drugim człowiekiem? Gdy tylko o coś zagadniesz, patrzą się na Ciebie jak na zbira, który przeszkadza w oglądaniu komórki. Zamknęli ludzi w tych komórkach.

Komputer to komputer. Miał być w wersji jako maszyna osobista czyli komputer osobisty alternatywą dla wielkich centrów obliczeniowych, które były drogie i niedostępne. Czyli dostępne dla tak zwanej elity finansowej, czyli dla bogatych. Komputer osobisty miał złamać ten prymat i dać przeciętnemu zjadaczowi chleba coś, dzięki czemu sam robi sobie wiele rzeczy, które mu są w codziennym życiu potrzebne. Mogłeś go sobie podpiąć do jakiejś sieci albo nie. Miałeś poczucie niezależności. A okazał się nagle zbędny, bo pojawił się telefon o dużych możliwościach obliczeniowych, który żadnego poczucia wolności nie daje a jest w istocie wirtualną (czyli faktycznie rzeczywistą) smyczą, kajdanami, obrozą, poidłem i karmidłem. I mają Cię, jak cielę ofiarne, które mogą teraz sobie wygodnie tuczyć, bo samo nie widzi, że tuczą je tylko po to, by je pożreć.

Patrzy się taki w komórkę, niczego już nie oblicza, nie tworzy a nosi terminal, bo tym jest ten potwornie naszpikowany elektroniką gadżet - i marnuje swój cenny czas. Życie przemija, nie stoi w miejscu. Dla właścicieli chmur natomiast, ważne jest, by było jak najwięcej takich naiwniaków, których doją jak frajerów. Tu elementy gwary więziennej są jak najbardziej na miejscu.

Jak to się rozwinie? Niestety to realizacja zapisu z Apokalipsy Świętego Jana rozdział 13:

„16. I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło

17. i że nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia - imienia Bestii lub liczby jej imienia.”¹

I nie chodzi tu o prymitywne znamię w postaci jakiegoś głupiego chipa, który ma służyć wyłącznie do lokalizacji i identyfikacji delikwenta, który dał sobie go wszczepić. Komputery bioniczne, które będą się integrować z ich nosicielem, są już właściwie u bram. Sprzęt wrośnięty – to bardzo dobre słowo – niewielki - w skali gigantów mieszczących takie chmury – ale realizujący wystarczające funkcje, by był niezastąpionym terminalem, to nie jest pieśń przyszłości. To technologia możliwa do przewidzenia w najbliższym czasie. To ma być znamieniem bestii. Bo w końcu o co chodzi w tym wszystkim? O kupowanie i sprzedawanie. A kto to lubi najbardziej? Czyja to jest religia? Handelek.

I pomyśl, drogi Czytelniku, ten kontener w chmurze, to tak jakbyś miał żonę współdzieloną. Przydzielają Ci ją, gdy o to poprosisz – zwrócisz się o to przez Twój osobisty terminal – i wypływają Ci ją na jakiś czas, by zaspokoili Twoje potrzeby. Obojętnie jakie, bo są tacy, którzy wodę potrafią przypalić. Dla nich to pewnie bardzo wygodna metoda kontenerowania żony. Paradoksalnie występuję tu jako obrońca komputera osobistego a przecież byłem zaciekłym wrogiem komputerów. Umieć pisać nie tylko takie wstawki jak ten tekst. Programowanie to też pisanie. I ciągle widzę porównanie do ziemi. Wyobraź sobie, że masz ziemię, ale jest ona nie Twoja, tylko jakiegoś bogatego (tu nie używajmy wyzwisk), który daje Ci ją do użytku dojąc niemiłosierny czynsz dzierżawny. Ty wypruwasz się ze swej pracy, czasu i środków, poświęcasz rodzinę i ludzi najemnych a nawet tych, którym nie zapłaciłeś i ledwo wyrabiasz na ten czynsz. Zaczynasz lać chemię tonami, by cokolwiek wyrosło więcej, niż to, co pożerają koszty dzierżawy. I złapałeś się w pułapkę interesu, gdzie jesteś parobkiem u jakiegoś (tu też nie używajmy wyzwisk), który sprytnie zagarnął Twoją ziemię, zanim zdołałeś się dorobić, by samemu za nią zapłacić. Obojętnie, czy chciałeś coś złego, czy nie – trujesz ludzi szkodliwym produktem uchodzącym jako żywność – bo nie jesteś w stanie zapłacić tego haraczu dla właściciela ziemi. To chcą ci zrobić ci przemili koloniści, którzy tak dbają o Twoją wygodą

¹ Za Biblią Tysiąclecia.

tu na tym łoż padole – czyli w chmurze. Ci, którzy wyciągają już łapy, by 1-go maja 2021 roku zagarnąć całe zasoby Skarbu Państwa w Polsce, bo pisiorska władza dba o interesy korporacji zawiadującej chmurą. I w tej chmurze wychodzisz na zwykłego tumana, gdy dasz się nabrać na tak – iście po pisiorsku - sprzedane dane.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel